Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

PISMO MŁODYCH RUCHU AGUDAT HANOAR HAIWRI „AKIBA".



CEIRIM

ROK 5. TOM I.

Nr. 16.

15 lipca 1935 | Kraków-Lwów-Warszawa | 14 Tamuz 5695

Abonament kwartalny zł. 1. | Cena egzemplarza 20 gr

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Jasna 2.

CH. N. BIALIK

DO NARODU

Niechże się w stal przekują braci naszych dłonie,
Co prochy miłują ojczyste i trud;
Nie chylcie się — śpiew nieście w pracującem gronie —
Ramię w ramię! Wzywa pomocy nasz lud!

Nie wznoście sklepień, bracia, lecz kładźcie fundament.
O, nie będzie wówczas trud daremny nasz!
Nadejdą dni — gmach wzniesiem aż po sam firmament
Teraz — na piędzi każdej postawimy straż.

Nie mówcież: słabiśmy — spójrzcie — duchem mali.
Sam Bóg Izraela prowadzi nas w bój!
Od Zerubawla myśmy tak nie budowali
Gmachu pracy, gmachu, co go dźwiga znój.

Pomniejszycielom, którym czyn nasz mały — wzgarda!
Wy naród ratujcie, pracy kujcie pług!
Aż skalna gór opoka rozpęknie się harda:
Naprzód! — Tak ze szczytu zawezwie nas Bóg.

(Tłum. z hebr. Ben-Dow.)



RZEŹBA

Przed tobą materjał. Martwa bryła. Weź dłuto w dłoń. Wyrysuj cyrklem zarysy, odmierz proporcję. Uderz młotkiem. Twórz!

Z bezkształtnego marmuru wyrośnie ostry profil twarzy. Czoło napnie się myślą, usta zacisną — uosobienie energji, kamienne brwi zmarszczą, zarysują się kanciaste płaszczyzny policzków, wyłoni się majestatycznie spod ręki szorstka, wielka broda — przed tobą twarz. Olbrzyma, wodza. Jeszcze kilka twórczych pociągnięć i dzieło dobiega końca. Z posągową obojętnością spogląda przed siebie. Brak polotu, zapału, bezsens spoczywa w załamaniach, bezwładnie zwisają kamienne ramiona.

Życie mu daj! Niech powstanie i działa. Duchem go natchnij. — do czynu! Innych sobie podobnych niech kuje w granicie, by gotowi do dzieła byli.

Ale próżne wołanie.....

●

Przed życiem — rzeźbiarzem leży również nieforemna masa: człowiek. W granicie nieświadomości kują ciężkie przypadki swym młotem twarde oblicze ludzkie. Ryją się zwały przeszkód głębokiemi bruzdami w charakterze ludzkim, zmienny los napina bezwładne mięśnie władczą energją, niestałość przyjaciół zaciska wargi — tworzy się człowiek-wódz. Który walczy. Załamuje się. Tworzy.

Ostre dłuto życia nie uszanuje spokoju bryły ludzkiej. Musi zniknąć obojętność małych ludzi, precz osobiste pragnienia! Precz ułudy beztroski!

Czynu! Czynu! Czynu!

●

Rzeźba — kamień olśniewa swą symetrją, harmonją, piękną prostotą. Spoczywa jednak na piedestale i nic więcej.

Rzeźba — człowiek działa nieustępliwą stanowczością, niezachwianą energją, gotowością do czynu, by kuć innych z bezpostaciowej bryły. Postumentem jej jest ciągła praca, nagrodą — ból.

Szimszon.

TEODOR HERZL

Istnieją ludzie, których powołaniem jest rewolucjonizm, którzy ustawicznie pięści zaciskają i rzucają się, by walczyć z krzywdą i niesprawiedliwością. Są to natury twarde i dumne, które gardzą swem osobistem szczęściem, gardzą spokojem i bezdusznem zadowoleniem.

Raz są oni szarzy, nieznani, giną w tłumie rewolucjonistów i zwą się gromadą, a raz zdobywają sobie imię, wysuwają się na czoło. To są wodzowie.

I jedni i drudzy tworzą historję postępu, dzieje zmagania prawdy z kłamstwem.

Zdarza się, że ich szamotanie jest tragiczne w swem niepowodzeniu. Ale bywa szamotanie zwycięskie, choć ciężkie — i ono tworzy historję.

Życie Herzla jest niewątpliwie życiem twórcy historji. Ciąży nad niem bezustanna konieczność walki, niemożność pogodzenia się z rzeczywistością, która każe zapomnieć mu o swych najbliższych odwrócić się od życia róż, by iść w ciernistą drogę, której na imię: ustawiczne zmaganie, często wbrew możliwościom i nadziejom.

Prowadzi Herzl swą walkę z pełną świadomością, że spala się jego młode życie i gaśnie — on już nie potrafi ze swej drogi zawrócić. I nie chce się cofnąć. W tej walce i zmaganiach znajduje treść i istotę swego życia. Życia tragicznego, ale ponad wszelką wątpliwość — zwycięskiego.

Tragizm Herzla — to tragizm człowieka, który wzniósł się ponad przeciętność, zakreśla plany niezrozumiałe otoczeniu i wyprzedza historję o szereg lat. Stąd jego niepowodzenia na terenie dyplomatycznym i walka z ulicą żydowską. Ten sam ponadprzeciętny człowiek nie mógł uchronić się przed ludzkim błędem: Herzl u schyłku skołatanego w walce dla sprawy narodowej życia — spotyka się z zarzutem — zdrady.

Ale wielkość, która jest jego prawdziwym udziałem, przerzuca kładkę przez przepaść niepowodzeń i wyniośle przechodzi nad niezrozumieniem i obelgą, — i tu leży źródło jego zwycięskości.

Bo zwyciężył Herzl i jego idea.

Rozproszone i niejasne w swem dążeniu grupki, scementował w potężną, czujną i świadomą swej drogi. Przywrócił świadomość narodową i dumę osobistą i wywalczył cześć — dla Żydów.

Mosze.

MŁODOŚĆ

W SZKOLE LUDOWEJ

Sześcioletni Dori wsparł głowę nad łoniach, a łokcie oparł o pulpit. Wzrok utkwił w szybę, ale ściągnięte brwi zdradzają, że malec słucha z natężeniem, i ani jednego słowa nie śmie uronić. Chciwie pije opowiadanie, a każde słowo zapada w jego pamięć i tkwi w niej niewzruszalnie.

Nauczyciel opowiada o wyjściu Żydów z Egiptu, o tem, jak po czterech wiekach niewoli i uciemiężenia, przyszła wolność, nagle, nieoczekiwanie.

Jakaś iskra zapala się w sercu chłopca. Oto poznaje nowe, nieznane mu dotychczas dzieje — oto otwiera się przed nim zamknięta dotąd księga. Niewysłowiony zachwyt budzi się w młodziutkim umyśle, podziw dla Izraela.

Nagle podnosi głowę. Wzrok jego pada na oblicze nauczyciela. Na twarz martwą, zimną, obojętną. Jakto ? — Dori zapłonił się cały. Czyż można mówić o rzeczach pięknych, silnych, wiekopomnych, a twarz zachować obcą, obojętną ? Czyż można wzbudzić zapał w innych, porywać ich i podnosić, a sammu pozostać zimnym, obojętnym na wszystko ?

Znienawidził wszystko, co tchnie fałszem i obłudą.

CZEM CHCĘ ZOSTAĆ

Dori chciał zostać inżynierem. Pierwsze wielkie odkrycia techniczne pojawiły się wówczas na horyzoncie świata. Dziewięcioletni chłopiec z zainteresowaniem przeglądał gazety, a każda wieść o nowym wynalazku wywoływała w nim gorączkę czynu.



Ferdynand Lesseps przekopał Kanał Suezki. Morze Śródziemne zostało wreszcie połączone z Oceanem Indyjskim!— rozbrzmiewał cały świat radosną nowiną.

„Dorównać mu" — zapragnął nagle Dori. I poraz pierwszy zrozumiał, że chce dokonać wielkiego, niepowszedniego czynu.

A po kilku dniach w tajemnicy wyznał ojcu, że zamierza przekopać kanał Panamy, bo już czas przecież uprościć drogę z Atlantyku na Pacyfik.

Wielkości i sławy zapragnął.

Wkrótce też nowe uczucie przyłączyło się do tego.

Uwolnić naród żydowski — spełnić to, co Mojżesz uczynił przed wiekami. Lecz skąd ma przyjść wyzwolenie ? — myślał. A technika wciąż zaprzątała jego umysł.

„Elektryczność przyniesie narodowi wolność — zdecydował się Dori.

Niewiadomo jak rozumiał to malec.

„WIR"

„Wir" — „To my".

Statut związku rozpoczynał się od słów : „Tworzymy społeczeństwo".

Czternastoletni Teodor zorganizował wraz z towarzyszami kółko literacko-samokształceniowe. Tyle jeszcze poznać trzeba, tyle przeczytać — szkoła nie ogarnia wszak całej wiedzy ! Przeciwnie — dawała jej tak niewiele, że młody Dori odczuł jej brak. Postnowił szukać jej poza gimnazjum.

Tak powstał młodociany związek „Wir". W wolne godziny, odbywały się zebrania związku. Odczytywano na nich swe utwory literackie, bowiem jednem z najważniejszych zadań kółka było rozwinąć swoje pisarskie zdolności. Każdy przeczytany utwór podpadał pod surową krytykę jury.

Twórcze zdolności Herzla już wówczas wybijały się w młodocianym kole, a myśli, które w swych utworach rozwijał — zdradzały przedwczesną dojrzałość umysłu.

Z wielką powagą traktowano swe pierwsze poczynania, a osąd musiał być sprawiedliwy, bezwzględny. Utwór nagrodzony dostawał się do archiwum, a laureat wznosił się o jeden szczebel na drabinie społecznej związku.

●

Czy długo istniał związek ?

W młodych umysłach rodziły się coraz nowe pomysły.

Rzutki Dori z techniki przechodził do literatury — do filozofji, z filozofji do polityki.

Wartki strumień szukał sobie właściwego łożyska.

TEODOR HERZL

PUSTY POKÓJ DZIECINNY

(wyjątki)

Wszystko przeżyć musimy z dziećmi. Przychodzę do domu i chcę do nich iść. Przed drzwiami dziecinnego pokoju nie słychać ich miłego hałasu, jak zwykle. Może bawią się cicho. Ale wszedłszy, znalazłem pokój pusty i czysty tak, jakby go dzieci nazawsze opuściły. Przyszło mi na myśl, jak biedny i pusty byłby dom bez nich. I zanim wyciągnąłem logiczny stąd wniosek, że poszły na spacer, rozejrzałem się szybko po wszystkich kątach, czy przypadkiem nie

bawią się w chowanego. Czułem się przytem trochę nieswojo, jak dzieci, którym opowiada się bajki, znane im już nawet. Wiadomo, że Czerwony Kapturek nie został zjedzony przez wilka, że Śnieżyczka nie umarła naprawdę, a jednak uczuwa się przy tem pewną bojaźń.

A zatem odeszły i ich gniazdko jest dziwnie spokojne. W kącie stoją trzy pary małych butów, które noszą tylko w domu, równo obok siebie ułożonych. Na łóżku Pauliny leżą fioletowe fartuszki obu dziewczynek, a na niskiem, plecionem krzesełku skórzany pasek chłopca. Zabawki równo ułożone na białych szafkach. Bez życia, w porządku, drewniane koniki, lilipuci wózek, pokoje dla lalek, dla wszystkich sytuacji, w których lalki mogą się znaleźć, a tam znowu teatr marjonetek, przed którym dzieci wesoło zwykle klaszczą. W kołyskach spoczywają z zamkniętemi oczyma za spuszczonemi firankami woskowe Baby. Wszystkie zabawki leżą opuszczone jakby je dzieci już na zawsze opuściły. I to jest też powód dla którego przy tym przeglądzie musi się odczuwać smutek. Albowiem to co mi się podczas krótkiego czasu ich nieobecności zdaje, stanie się pewnego dnia faktem. Wszystkie te skarby powędrują do rupieciarni, jak historyczne wspomnienia z bajecznych, niepowrotnych czasów.

Niedawno same gospodarzyły wr upieciach, chcąc wybrać stare graty, któremi się nie bawią i rozdarować je bez żadnego szczególnego pietyzmu. Jak to zwykle u dzieci. A przecież z powodu tej uprzęży z dzwonkami kiedyś panowała wielka radość, a ta zapadnięta piłka gumowa skakała wysoko w górę, trąba wydawała dźwięki, a niebieski huzar wyglądał pięknie w swym mundurze, póki mu Hans nie wyrwał nogi. Dzieci się szybko oddalają od swych zabawek. Tak, ponieważ tak szybko rosną i przebywają swym umysłem olbrzymią drogę. A dla nas jest ten nieporządek wskazówką i przestrogą, że lata mijają. Tu leży jeszcze mała lalka kauczukowa, na której znać ślady małych palców, które ją obejmowały i małych bezzębnych warg, które ją usiłowały zgnieść. To są już odległe chwile. Nasze dzieci śmieją się rozbawione, gdy się im opowiada, że były takie małe i głupie. Nie chcą wogóle wierzyć. Jednak to tak jest, jakkolwiek co raz więcej ukazywać się im to będzie jako odległa bajka. One przeszły obok tego wszystkiego, nie zauważywszy niczego, a my, my też. Tu, w tym pustym pokoju dziecinnym muszę o tem myśleć, jak wielka szkoda, że my z tego rozwoju niczego nie zachowaliśmy. Dzieciństwo przypomina muzykę, która przebrzmiewa i przemija, nim uprzytomnimy sobie, że było to coś nieskończenie słodkiego. Nie, to jest coś lotniejszego od muzyki, bo tę ostatnią znowu usłyszeć możemy, ale tony dzieciństwa naszego nigdy już do nas nie wrócą. Teraz dzieci nasze są inne niż były przed

rokiem i trudno mi jest odtworzyć sobie z pamięci wyraz ich twarzy z przed dwuch lub trzech lat, nawet gdy patrzę na fotografię. Jak wczas zaczyna przemijać człowiek!

Gdy myślę znowu o tych latach dziecinnych, nie wiem zbyt dużo. Kilka punktów zwrotnych najwyżej; wszystko przedtem i potem jest niewyraźne. Jedno zdarzenie szczególnie wyraźnie utkwiło mi w pamięci. Tajemnica Trudy..... Truda była jeszcze maleńkiem dzieckiem. Nie umiała mówić, a mimoto uważaliśmy, że była rozwinięta dostatecznie. Siedziała na wysokiem krześle, wciśnięta nieco między deskę stolika a oparcie i patrzyła rozumnemi oczyma na większe dzieci, które już awanturniczo uwijały się po pokoju. Truda była najmłodsza. Czasami, gdy dzieci były wesołe słyszeliśmy nagle śpiew Trudy. Nikt się nigdy nie dowiedział, co Truda śpiewała, były to bowiem pieśni bez słów o jakiejś nieznanej melodji. Zdarzyło się jednak pewnej nocy, że wezwano mnie do Trudy. Wszystkie dzieci już głęboko spały, Truda jedynie leżała w ramionach piastunki chora. Biedna kaszlała, ciałko jej było rozpalone, a miła twarzyczka zapadnięta. Wziąłem ją na chwilę na rękę i usiłowałem rozweselić różnemi żartami. Udało mi się, mimo że jej dobre oczy gorączkowo błyszczały. Nuciła coś: Mm.... mm....mm! Wydawało mi się, że czegoś chce. Niemożliwe jednak było dowiedzieć się, czego. Od wszystkiego, co jej dawałem, odwracała się smutna i zrażona. Gdy się ją jednak pozostawiało w spokoju, zaczynała znowu: Mm.... mm.... mm! I patrzała na mnie tak dziwnie, jak gdyby chciała mi coś wyznać a nie mogła. Boleśnie było przysłuchiwać się jak szukała wyrażenia, któremby nam oznajmić mogła co jej dolega. Jej oczy mówiły, nadawała swemu mm... mm... mm... ciągle nowe zabarwienie, jednak warg nie rozwarła. W małem drgającem ciałku tkwiła głęboko ukryta tajemnica. Wkońcu zmęczyła się i usnęła. Wszystko się uciszyło, zgaszono lampę i cały dom uspokoił się po zdenerwowaniu. Nie trwało to długo, zostaliśmy znowu zbudzeni krzykiem piastunki; z dzieckiem było źle. Truda gasła. Wziąłem ją w ramiona, oglądnęła mnie raz jeszcze, zanuciła swe: mm... mm... mm... poczem jej małe serduszko przestało bić. W ramionach trzymałem jej sztywne ciało, które nawet po śmierci było również zagadkowe jak za życia. Ciężki był nasz ból. Musieliśmy ją pochować. Pogrzeb był taki, jak dorosłego człowieka, na ulicach płonęły nawet ognie gazowe, albowiem żal po dziecku był powszechny. Gdy szedłem za trumną podchodzili do mnie obcy ludzie i wyrażali mi współczucie z powodu śmierci Trudy, szczególnie zaś dlatego, że zabrała ze sobą tajemnicę. I tak doszliśmy w głębokim smutku do cmentarza gdzie wszystko było już gotowe. Gdy jednak spojrzałem wdół, w który wtrącić miano moją Trudę, ból stał się zbyt wielki — i zbudziłem się. Był już jasny dzień.

Wpadłem do dziecinnego pokoju, Truda siedziała znowu świeża i wesoła w swem krześle, z oczyma jasnemi jak dzień. Przez noc nauczyła się otwierać usta przy mówieniu. Mówiła całkiem wyraźnie „papa"! To chciała wczoraj powiedzieć, to była jej tejemnica.

●

Ale co to jest? Na polu poruszył się dzwonek. Hałas, tupot i chichotanie. Tropp, tropp, są już pod drzwiami, otwierają je, wpadają z policzkami zarumienionymi od wiatru. Nie wiedziały dlaczego je gwałtowniej niż zwykle uniosłem w górę i przytuliłem do siebie. Dzięki Ci Boże! znów pokój dziecinny jest pełny.

(Tłumacz. z niem. J. S.)

POSTANOWIENIE

(wyjątek z „Pamiętników" T. Herzla)

Pojechałem potem do Badenu, pogrążając się w coraz gęstsze mroki nocy. Kiedy powóz mój szybko przebywał tunel znajdujący się za kaplicą, zwaną „Cholerakapelle", na drodze okazało się dwuch młodzieńców, z których jeden miał na sobie mundur kadecki. Zdaje mi się, iż siedziałem skulony, pogrążony w zamyśleniu. Nagle za powozem rozległ się wyraźny okrzyk „parszywy Żyd"!

Zerwałem się, pełen gniewu. Z rozgoryczeniem zwróciłem się ku dwum chłopcom, którzy już byli daleko. Po krótkiej chwili minęła przelotna moja chęć wszczęcia awantury z ulicznikami. Nie była to zresztą obraza dla mojej nieznanej im osoby — obraza skierowana była do mojej żydowskiej brody i do mojego żydowskiego nosa, które dojrzeli w półcieniu za latarniami powozu.

Jakież dziwaczne echo mojego „historycznego ujęcia"! Nie pomoże tu wzniesienie się na wyżyny historji!

●

W kilka miesięcy później pozowałem rzeźbiarzowi Beerowi, który rzeźbił moje popiersie. W toku rozmowy poruszyliśmy kwestję, że na nic się nie zda Żydom być artystami i nie kalać rąk pieniądzem. Przekleństwo przywarte do nich. Nie możemy wydobyć się z ghetta. Mówiąc o tem, czułem, iż ogarnia mnie gorączka, której żar przenikał mnie jeszcze, kiedym odchodził. Z błyskawiczną szybkością, niby w owym śnie w kadzi z wodą z arabskiej bajki zrodził się we mnie pomysł do tego dzieła. Zdaje mi się, iż jeszcze nie przebyłem drogi od ulicy Descombres do placu Péreire, kiedy cały plan dojrzał już we mnie najzupełniej. (

Następnego dnia zasiadłem do biurka. Trzy błogie tygodnie uniesień i pracy.

Przypuszczałem, iż ten wybuch dramatyczny uwolni mnie od brzemienia sprawy. Przeciwnie — pogrążałem się w nią coraz głębiej. Silniejszą jeszcze stała się we mnie myśl, iż winienem uczynić coś dla Żydów.

Poraz pierwszy udałem się do synagogi na ulicy de la Victoire. Nabożeństwo wydało mi się znowu uroczyste i wzruszające. Wiele rzeczy przypominało mi młodość i i synagogę w Peszcie na Tabakgasse. Przyjrzałem się tutejszym Żydom i spostrzegłem familijne podobieństwo ich twarzy. Śmiałe wygięte nosy; lękliwe, przebiegłe oczy.

Czy powziąłem wówczas plan napisania utworu p. t. „Zustände der Juden", czy miałem go już wcześniej ?

Teraz przypominam sobie, iż miałem go już wcześniej: Już jesienią mówiłem o tem w Wiedniu. Chciałem zwiedzić miejsca, kędy zrządzenie dziejów rzuciło wielkie grupy Żydów — mianowicie : Rosję, Galicję, Węgry, Czechy, później Wschód, nowe kolonje sjonistyczne i wreszcie Europę zachodnią. Opisy tych miejsc, tchnące prawdą, ujawnić miały niezasłużone nieszczęście, jakie dotknęło Żydów. Miały wykazać, iż są to ludzie, których się obrzuca obelgami, mimo, że ich się nie zna. Zdobyłem tutaj wszak spostrzegawczość reportera, nieodzowną dla uchwycenia charakterystycznych, przekonywujących scen.

HAKONGRES HARISZON NIFTACH

Na podjum wstąpił Dr. Lippe z Rumunji — najstarszy wiekiem Chowew-Cjon.

Drżące jego usta wymówiły :

„Baruch ata Adonaj, szechechjanu wekimanu wehigjanu lazman haze !"

Dreszcz wzruszenia obiegł wielką, po brzegi wypełnioną salę kongresową.

Oto zwołany już kongres. Krążące o nim od kilku miesięcy wieści, do ostatniej chwili zdawały się być niepewne, dalekie od rzeczywistości. Upadła już wiara w czyn narodu, w jego spoistość, całość. Lecz jakżesz pewnie zbija obecna chwila wszystkie wątpliwości.

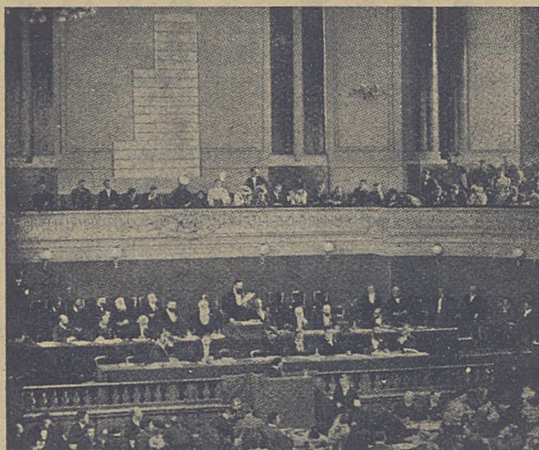
Oto w Bazylei zebrał się Kongres. Z całego świata przybyli tu Żydzi, bo gnała ich miłość do Sjonu. Nikogo nie zabrakło. Przyszli — by tworzyć naród.

●

Powstał Herzl i powoli, poważnie kroczył ku wzniesieniu. Spokojny, dumny, wielki.

Oczy wszystkich skierowane były na wyrosłą postać. I dziwne! Nikt go nie poznawał. Nikt nie wierzył, że to ten sam Herzl, z którym poprzedniego wieczoru układano plany, że to ten sam działacz, którego tylekrotnie spotykano na ulicach Wiednia, z którym stykano się w życiu zwykłem, codziennem. „To powstał z grobu potomek królewskiego rodu Dawida" — pisze później Ben-Ami — i stanął przed nami w swej wielkości, owiany duchem czaru i legendy. Czyż to nie cud? Wszak ziścił się sen dwóch tysiącleci narodu... I chciałem wołać poprzez wielką salę kongresową: „Jechi hamelech!"

W istocie — od brzegu po brzeg przelewały się okrzyki entu-



zjazmu. Mamy parlament i mamy wodza! Kto spojrzał na długi stół, zielonem suknem pokryty, kto ogarnął wzrokiem całą wielką salę, przepełnioną delegatami w uroczystych, odświętnych strojach, kto widział tłumy widzów żydowskich i chrześcijańskich na galerji — tego serce napełniało się radością i dumą.

Gdy jednak nad tem wszystkiem stanęła postać Herzla — obraz stał się pełny i doskonały, a każdą pierś rozsadzał okrzyk szczęścia i dumy.

„Przyszliśmy, by położyć kamień węgielny pod dom, który całemu narodowi żydowskiemu na schronienie i wolność wznieść chcemy" — wymówił wyraźnie, dobitnie, a powoli.

...Wzmógł się antysemityzm... Godzi w serca tych, którzy najmniej się go obawiali... uderza w tych, którzy od żydostwa uciec chcieli, bys pokój znaleźć... Nie znaleźli go... my jednak wracamy

do narodu... niejako w dom swój rodzinny. Bo „sjonizm — to powrót do żydostwa, przed powrotem do ziemi ojczystej".

Krótkie dziesięciominutowe przemówienie. Przez dziesięć minut trzymał Herzl cały Kongres w napięciu i tylko zpodziwem patrzeli wszyscy na przemawiającego Wodza.

Pierwszy Kongres — otwarty.



W EREC IZRAEL

Aż do Palstyny jechał Herzl, by uzyskać audjencję u cesarza Wilhelma. Niezadowolony wrócił po pierwszej rozmowie w Jerozolimie.

Po południu jednak udał się z najbliższymi towarzyszami, by zwiedzić okolicę. Pierwszym etapem była Moca. Młody kolonista oprowadzał delegatów żydowsikch i prostemi słowy odmalowywał, jak ziemia została wydarta zniszczeniu. W niemym zachwycie słuchał Herzl. A potem rzekł:

— Kiedyż to ziemię większem bohaterstwem zdobywano?

Na działce kolonisty zasadził młody cedr.

●

Dwukrotnie zwiedzał Jerozolimę. Smutne czyniła na nim wrażenie. Była nędzna, zaniedbana, zrujnowana. „Zmienić to" — myślał bezustannie. Oczyścić stare miasto, odnowić bezcenne zabytki, utrzymać wszystko w starożytnym stylu.

A dookoła, na wzgórzach rozbudować nowe miasto, wznieść domy nowoczesne, przenieść tu kulturę Europy, zmodernizować życie tutejsze.

Chciał stworzyć Nowy Jerusalem.



NIEZAPOMNIANA CHWILA

Bazylea. Drugi Kongres Sjonistyczny. Na balkonie gmachu kongresowego zasiadł Herzl, prezydjum Kongresu i uczestnicy. A ulicą przeciągał wielki pochód w święto niepodległości Szwajcarji. W chwili gdy świąteczne kolumny mijały balkon reprezentantów żydowskich pochyliły się sztandary i z setek piersi sunących wpochodzie wydarł się potężny okrzyk:

— „Niech żyją Żydzi!"

Poraz pierwszy w smutnych dziejach żydowskiego wygnania...

A jeśli nie poraz ostatni — to jest to wiekopomna zasługa Herzla.

●

ORGANIZACJA SJONISTYCZNA — NACZELNY TWÓR HERZLA

Stworzyć nową ideę, przedstawić ją światu i ubrać w jaknajpiękniejsze barwy — piękny to rzeczywiście czyn. Ale przyoblec w ciało swe myśli, podać konkretny plan działania, a nawet kierować realizacją swych górnych dążeń — to stokroć większa zasługa, której nieliczni tylko dochodzą.

Dokonał tego Herzl. Zaledwie ogłosił swój wielki plan stworzenia siedziby narodowej, już zorganizował społeczeństwo, mające realizować jego myśli. Społeczeństwem tem — Organizacja Sjonistyczna.

Członkami organizacji sjonistycznej są wszyscy ci, którzy wyznają program bazylejski. Na dowód swej przynależności, wykupują wszyscy rokrocznie s z e k e l. Szekel upoważnia sjonistę do wybierania delegata na Kongres Sjonistyczny.

Bowiem co dwa lata (dawniej co roku) zjeżdżają się przedstawiciele wszystkich sjonistów świata, by wytknąć drogę i stworzyć plan pracy organizacji na najbliższy okres czasu.

Kongres wybiera egzekutywę (ciało wykonawcze), składającą się przeważnie z 11 członków, na których spada odpowiedzialność za całą organizację. Ci zkolei wyłaniają ze siebie ścisły Komitet Akcyjny (3 ludzi). Na czele organizacji, a temsamem egzekutywy i Komitetu Akcyjnego stoi prezydent. Przez sześć lat kierował organizacją Teodor Herzl.

Na fali czasu

W ciągu ostatnich kilku miesięcy, zdołaliśmy już zapomnieć potrochę o ....

PRZEŚLADOWANIACH ŻYDÓW NIEMIECKICH

ale rzeczywistość przypomina nam wciąż nanowo o tragicznej sytuacji Żydów w Trzeciej Rzeszy. Na każdym niemal murze, na każdym budynku, ukazują się żydożercze napisy, nawołujące już nietylko do bojkotu kupca i rzemieślnika żydowskiego, ale odpychające go w najohydniejszy sposób od „społeczeństwa kulturalnego" i rzucające nań oszczerstwa. Dochodzi nieraz do wypadków, że Żyd zmuszony jest opuścić hotel, w którym zamieszkał, a niedawno jedno z uzdrowisk niemieckich zostało zupełnie „oczyszczone" od Żydów. Wśród miast, prześladujących Żydów przoduje Frankfurt — kolebka kultury żydowsko-niemieckiej, a równocześnie matka najokropniejszych wybryków antyżydowskich. Prasa wciąż nowe wiadomości przynosi, notuje coraz nowe wypadki znęcania się nad nami. Choćbyśmy zapomnieć chcieli, woła do nas straszna rzeczywistość i każe pamiętać o naszem położeniu.

●

A żydostwo polskie nie może wydźwignąć się ze swej nędzy. Zwracano się już wielokrotnie do Żydów angielskich, włoskich, amerykańskich o pomoc materjalną dla zubożałych Żydów polskich, ale niemożliwością jest w ten sposób podnieść poziom ubogiej ludności. Obecnie jednak rozpoczął się zdrowy proces

UPRODUKTYWNIENIA ŻYDÓW POLSKICH

przez dostarczenie im dodatkowych zajęć Akcję tę przeprowadza Centrala Kas Bezprocentowych, która po uzyskaniu potrzebnej kwoty miljona złotych, przystąpi do rozdziału pracy. Pracę tą ma stanowić hodowla królików, jedwabników, przemysł ludowy, czyli hafciarstwo, koronkarstwo itp., a pozatem ogrodnictwo, warzywnictwo, sadownictwo i uprawa ziół lekarskich. Poczynione dotychczas próby uwieńczone zostały wcale pomyślnemi wynikami i istnieje nadzieja, że sposób ten skuteczniejszy będzie, niż wszelkie zapomogi od zewnątrz.

●

A w Palestynie urbanizacja (parcie ze wsi ku miastu) rozwija się na dobre. Coraz bardziej grozi nam niebezpieczeństwo zagarnięcia wsi przez obcego robotnika, bowiem jak stwierdzono, na roli żydowskiej zaledwie jedna trzecia robotników — to Żydzi. Niebezpieczeństwo dla jiszuwu jest zbyt wielkie, by móc z niem igrać, to

też wiele instytucyj przedsięwzięło poważne kroki w tym kierunku. Ostatnia Rada Robotnicza przy Histadrut Haowdim postanowiła wysłać

TRZY TYSIĄCE ROBOTNIKÓW NA ROLĘ

Gdy bowiem robotnik sam nie rozumie konieczności pracy na wsi, należy go skierować do niej, aby utrzymać kolonję w rękach żydowskich i nie dopuścić do klęski, jaką byłaby utrata roli żydowskiej.



Płonie ognisko

STARY ŁAZIK W EREC

ANU OLIM ARCA

A piszę już z Erec Izrael.

Już pożegnałem się dawno z chewrą. Zaciera się już powoli w pamięci chwila pożegnania. Czasem tylko przypomina się, jaki gwar i hałas zapanował na dworcu w dzień mego wyjazdu. Jakto całe gniazdo nakręciło swe gardziołki i ośpiewywało moją aliję.

A mnie było dziwnie na duszy. Żal i radość. Uczucie, znane wszystkim olim. Żal opuszczać przecież tych wszystkich drabów, z którymi tyle lat przeżyłem, a tu radość rozpiera serce że wreszcie będę w Erec.

לשוב אל ארץ אבותנו — dobiegają mnie ostatnie słowa i — unosi mnie pociąg.

Mknie koń ognisty, przebywa milę za milą, ale moje myśli uparcie tkwią w jednem miejscu. Jeszcze raz przebywam cały mój pobyt w organizacji — aż do aliji.

A teraz już jadę.

Myślę o tem, jak trudno dostać się do Erec. Paszporty, granice, rewizje. Przestępstwem bowiem jest jechać do Erec, mając tylko miłość i zapał w sercu. Tego nikt nie mierzy. Zato jesteś wciąż pod baczną „opieką” rewizorów: „czyś przypadkiem jest „nielegalny?” Nielegalny — to taki któremu obcy nie pozwolili zrealizować swych najszczytniejszych ideałów.

Z takim właśnie spotkaliśmy się na granicy. Rosły, wąsaty policjant prowadził za rękę chudego chłopca. Dwudziestu lat nie miał jeszcze. Rzucił mi tylko kilka słów po żydowsku. Z Warszawy jedzie. Już poraz drugi stara się dostać do Erec, i znów musi wrócić. Nie płacze jednak. Tylko smutny wzrok mówi: Nie zaprzestanę. Bo czemuż nie miałbym dostać się do swego kraju?

Na okręcie jeszcze ściślejsza kontrola. Ryk syreny i ląd znika nam zprzed oczu.

Kilka jednostajnych dni. Niebo błękitne, falujące morze, a okręt — potęga, maleńki wydaje się na bezmiarze wód.

W nocy błyska w dali latarnia morska i przypomina, że istnieje jeszcze ląd.

Nareszcie ziemia!

Zarysowują się brzegi Palestyny. Serce wali. Wszyscy biegną na poklad.

Oto kres wędrówki — ojczyzna.

Hajfa. Dobijamy do brzegu.

Szybko załatwiam formalności w Bejt-Olim. Spieszę do kibucu w Petach Tikwie.

Hallo! Tu redakcja!

JUŻ PO KOLONJI

Nie minęła bez śladu — to pewne. Przeciwnie, pozostawiła na nas wszystkich, na każdym człowieku zosobna i całym gdudzie w ruchu swoje wielkie dodatnie piętno. Kolonja zrobiła swoje.

Teraz kolej na „Ceirim".

Chcemy, by nasze pismo odzwierciedliło wszystko, co przeżyliśmy na kolonji, co wytworzyliśmy tam i co wynieśliśmy z niej.

W tym celu postanawiamy wydać numer, poświęcony wyłącznie minionej kolonji. Wyda go oczywiście cały nasz gdud. Bowiem ma to być pierwszy numer do którego nikt poza gdudem Ceirim pisać nie będzie. Niech piszą „naoczni świadkowie"!

Wszyscy do „redagowania" numeru!

Pisać powinien każdy, kto patrzył, słuchał, czuł i myślał.

O niczem wielkiem zresztą pisać nie trzeba. O maleńkich przeżyciach, obrazkach kolonijnych. Jak nas budzono na „Dzień dobry", jak myliśmy się w rzece, jak się modliliśmy, jak w kuchni dzielono śniadanie, jak szła zabawa, jak żartowano, jak urządzano „grandy". Każde takie drobne przeżycie daje nam zawsze tyle wrażeń, że pisać o niem można wiele.

To też do roboty !

Każdy, kto był na kolonji, musi nam do dwóch tygodni nadesłać po kilka obrazków.

Nie zawiedźcie! „Ceirim".

Wydawca: Związek Skautowej Młodzieży Żydowskiej w Krakowie.
Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Nichthauser.
Drukarnia Pospieszna, Kraków, Plac Dominikański 1. — Tel. 147-86.